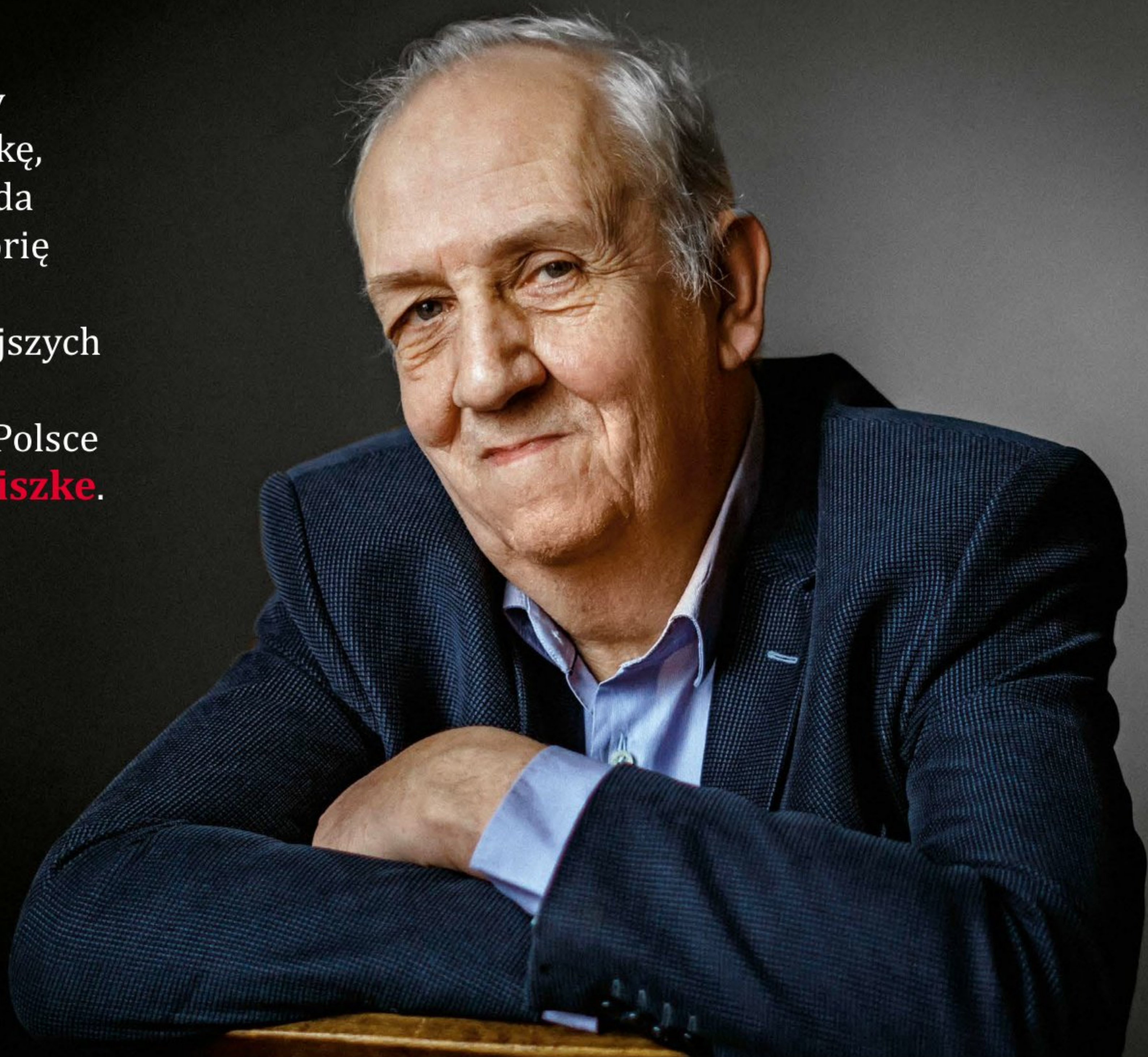


Otrzymaliśmy
właśnie książkę,
która opowiada
osobistą historię
jednego
z najwybitniejszych
historyków
w dzisiejszej Polsce
Andrzeja Friszke.



Obywatel historyk

WIESŁAW WŁADYKA

Obszerłą rozmowę z Andrzejem Friszke przeprowadzili dwaj młodzi (ale już z solidnym dorobkiem) historycy Jan Olszek i Tomasz Siewierski. Ich kompetencje i dociekliwość pozwalają nie tylko prześledzić drogę naukową profesora (ponad 20 wydanych książek), całe jego dotychczasowe życie, z prywatnym włącznie. A co może jeszcze ważniejsze – także sposób myślenia.

Osierocony w dzieciństwie przez ojca, pastora ewangelickiego, dorastał w Olsztynie. Szybko ujawniła się pasja historyczna, która z czasem przyjęła oryginalną formę. Zaczął mianowicie zbierać fotografie polityków II RP i czasów wojennych, wszystkich obo-

zów politycznych. I to szeroko, nie tylko ścisłego kierownictwa. Ten zbiór powstawał latami i osiągnął olbrzymie rozmiary.

To zbieractwo wymagało wiedzy, którą Andrzej Friszke, chcąc nie chcąc, musiał osiąść, a też niezwyklej przedsiębiorczości. Rozpoznanie polskiej geografii politycznej pierwszej połowy XX w. wymagało wnikliwych studiów, podczas gdy historiografia przełomu lat 60. sama miała z tym kłopoty. Pozyskiwał zdjęcia, penetrując zbiory biblioteczne i robiąc kwerendę prasową. A też, zrazu po amatorsku, nauczył się sam robić zdjęcia.

Szukał bezpośrednich kontaktów z wytypowanymi politykami, a także z ich rodzinami. Z różnymi postaciami, nieraz o dwa pokolenia starszymi. Ta umiejętność wielokrotnie mu się odwdzieczyła

i odwdzięcza do dzisiaj. Pisał, prosił, spotykał się, jeździł. Budził sympatię i zrozumienie.

Niejako w praniu, w bezpośrednich kontaktach, zaczął poznawać dawny pluralizm polityczny, tak ograniczony w realiach PRL, odczuwać wielkie namiętności żywe u rozmówców, mimo że upłynęło kilka dziesiątków lat. Przyznawał, że miewał trudności z własnymi emocjami, bo bliski duchowo i ideowo przedwojennym socjalistom, musiał wysłuchiwać nienawistnych tyrad nacjonalistów.

Zresztą z czasem swoje zbieractwo poszerzał tematycznie; interesowali go ludzie, sposoby myślenia, motywacje. Ta lista znajomości, spotkań została przez lata rozbudowana. Można na niej znaleźć Jerzego Giedroycia, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Zdzisława Najdera, całą ►

► czołówkę polityczną „polskiego” Londynu, z premierami i prezydentami oraz z ukochaną Lidią Ciołkoszową. W kraju nie tylko z liderami opozycji demokratycznej i Solidarności, ale także z Andrzejem Werblanem i Wojciechem Jarużelskim, na innym biegunie z Andrzejem Micewskim, Januszem Zabłockim czy nawet Klaudiuszem Hrabym. Uff!

Został laureatem pierwszej olimpiady historycznej, co pozwoliło mu dostać się na studia na UW bez zdawania egzaminu wstępnego. I zaczęło się na dobre. Studia, działalność w studenckim, niezależnym, choć poddawany różnym presjom, Kole Naukowym, znajomości z wybitnymi działaczami opozycji demokratycznej. I w ogóle coraz szersze kontakty, początki zaangażowania w warszawskim KIK, no i dawanie sobie rady w Warszawie, a nie było łatwo.

Aktywność studenta Friszkego nie uszła uwadze władz i służb. Dowiedział się, iż choć jest wybitnym studentem, to nie ma szans ani na asystenturę, ani na stypendium doktorskie.

Pomogli ludzie. Najpierw dzięki Andrzejowi Wielowieyskiemu dostał jakieś zaczepienie w KIK, poznał Tadeusza Mazowieckiego, naczelnego „Więzi”, w której zaczął publikować. Jego niezamierzającej pracy naukowej patronowali i Tomasz Szarota, i Andrzej Paczkowski, a przede wszystkim Krystyna Kersten. Nie mógł trafić lepiej.

To wszystko będzie miało swoją kontynuację w następnej dekadzie, a zaowocuje już w wolnej Polsce. Najpierw jednak Andrzej Friszke wylądował w 1981 r. w tygodniku „Solidarność” na zaproszenie redaktora naczelnego Tadeusza Mazowieckiego. Kierował działem historycznym, w ciągu kilku miesięcy istnienia tego pisma zamieścił wiele ważnych tekstów, w tym Władysława Bartoszewskiego, z którym pozostanie w bliskiej znajomości przez wiele lat. Ta zażyłość wiązała się z coraz żywszym zainteresowaniem młodego historyka dziejami Polskiego Państwa Podziemnego, również historią emigracji po 1945 r. Sam pisał nie tylko o historii, uprawiał także publicystykę polityczną. Na pewno stał się postacią znaną, rozpoznawalną.

W grudniu 1981 r. tygodnik został rozwiązany, a jego naczelny internowany. Friszke się ukrywał, wbrew nakazowi władz nie wrócił pod adres stałego zameldowania. W Olsztynie, jak nic, czekała go ceka. Zostało więc zaaranżowane „lewe” małżeństwo dla zdobycia warszawskiego meldunku. I oto fikcyjne małżeństwo przeistoczyło się w prawdziwe, powstała rodzina. Jak w filmie.

W stanie wojennym Andrzej Friszke dostał propozycję pracy w odwieszanej „Więzi”, odwiedził Tadeusza Mazowieckiego w internacie i dostał jego błogosławieństwo na drogę. Redagował, pisał, pracował naukowo, wspomagał prace dokumentujące czas Solidarności, a potem dekadę po 1981 r.

Gdy przyszła nowa Polska, 33-letni Andrzej Friszke gotowy był do skoku. I to przede wszystkim do skoku w naukę, w prace badawcze, bo otworzyły się wielkie możliwości i perspektywy, można było brać się do „białych plam” bez ograniczeń cenzury. Ta koncentracja na nauce zaowocowała błyskawicznie sukcesami, m.in. Nagrodami Historycznymi POLITYKI. W ciągu kilkunastu lat obronił doktorat, potem uzyskał habilitację, profesurę belwederską i wreszcie został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności.

Badania i publikacje prowadził kilkoma torami. Nadal zajmował się Polskim Państwem Podziemnym i emigracją. Ale pojawiło się nowe wyzwanie, czyli dzieje kraju po 1945 r. Zachęta była tym większa, że historycy dostali dostęp do archiwów i akt wcześniej zamkniętych, choćby papierów PZPR, a już zwłaszcza do akt służb bezpieczeństwa.

Friszke działał następnie w Instytucie Pamięci Narodowej, w którego Kolegium, a potem Radzie zasiadał do 2016 r. (potem już nie, ponieważ PiS, jak wszędzie, wprowadził partyjną politykę personalną). Opowieść o wewnętrznych perturbacjach w IPN, o personach, incydentach, wreszcie o zasobach źródłowych i ich wykorzystaniu jest pasjonująca. Profesor staje się chyba największym ekspertem i autorytetem od czytania akt IPN. Bardzo trudnych właśnie w krytycznym ich czytaniu i interpretowaniu.

To wszystko oczywiście w związku z szaleństwem lustracyjnym, które często prowadzi do lustracji dzikiej, do różnych nieszczeń i krzywd. Friszke zdecydowanie walczy z tego rodzaju praktykami, nieraz występował – po zapoznaniu się ze źródłami – w obronie czci osób pomawianych i publicznie piętnowanych.

Ale też był proszony o wydanie opinii w sprawie oskarżeń o współpracę ze służbami dwóch bliskich mu osób, bpa Kościoła ewangelickiego Alfreda Jaguckiego, kiedyś współpracownika jego ojca, oraz ks. Michała Czajkowskiego, związanego z „Więzią”, bliskiego przyjaciela. Friszke potwierdził fakt współpracy, co dramatycznie zakończyło obie kariery. Opowiada, że postępowanie było sumienne i uczciwe, ale sumienie się jednak odzywa, „wraca pytanie, czy było

to konieczne, czy to był akt sprawiedliwości, czy to było dobro?”. Kontynuuje: „Czy może taka pętla, z której nie ma dobrych wyjść? Bardzo szczerze powiem, że czasem zastanawiałem się, czy nieszczęścia, jakie na nas spadły w następnych latach, na moją rodzinę, nie są karą Bożą”.

Zainteresowanie PRL-em przyniosło kilka wybitnych książek poświęconych opozycji w różnych latach i przejawiającej się w różnych postaciach. Friszke skupia uwagę na czasach przed 1980 r. (choćby „Anatomia buntu” i „Czas KOR-u” oraz wspólnie z Andrzejem Paczkowskim wywiady w tomie „Niepokorni”), potem już pisze o czasach Solidarności i stanu wojennego („Sprawa jedenastu”). To tylko przykłady, a jest jeszcze syntetyczny podręcznik „Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989”. Nie sposób nie wymienić znakomitego zbioru szkiców „Przystosowanie i opór”, którego tytuł stał się już bardzo znany jako odzwierciedlający postawy Polaków w latach 1945–89. Ale to nadal wybór, są i inne książki, artykuły, edycje źródeł, recenzje, polemiki, wywiady (olbrzymia rozmowa z Lidią Ciołkoszową). A także wykłady dla studentów, prowadzenie doktoratów.

Najważniejszym fenomenem Andrzeja Friszkego jest integralność jego twórczości i biografii, wszechobecny system wartości, który zresztą jest demonstrowany także wprost, poprzez aktywność społeczną i obywatelską.

Integralność budowana jest na religii, wierze, którą odnosi do świata doczesnego, „do tego, jak żyjemy, co czynimy. Bo życie to egzamin, który zdajemy przed Bogiem. A zatem, co czynię innym, do czego ich namawiam, także jak opisuję przeszłość – to części tego egzaminu”. Jako ewangelik uważa Ewangelię za „naprawdę jedyny ważny przekaz religii”. Rozbudowuje zakresy tego egzaminu, mówi, że miłość to po prostu poczucie sprawiedliwości i empatia wobec bliźnich, „także już nieżyjących”. „Empatia i poczucie sprawiedliwości są ważne zarówno w sposobie pisania o historii, jak w polityce, a więc w tworzeniu historii”.

Dlatego też w swoim pisaniu o historii zawsze próbuje odnaleźć – w związku i na tle realiów – miarę sprawiedliwości oraz uwarunkowania, ograniczenia, idee, które wpływają na zachowania i postawy ludzkie. Stwierdza, że jednostronne i zideologizowane rozstrzygnięcie kwestii spornych (jak w faszyzmie czy w komunizmie) niszczy różnorodność, empatię i sprawiedliwość, można powiedzieć, że niszczy prawdę. Dlatego też od lat wdaje się w polemiki z wprowadzaną przez PiS polityką historyczną.



W redakcji „Więzi”.
Od lewej: Andrzej Friszke, Cezary Gawryś, Jerzy Wocial, Wojciech Wiczorek, Paweł Kądziera, Tadeusz Mazowiecki, 1992 r.



Andrzej Friszke
Zawód: historyk
Rozmawiają Jan Olszek i Tomasz Siewierski
Jan Olszek i Tomasz Siewierski, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2022.

Uważa ją za propagandę jednej partii o nacjonalistycznym ukierunkowaniu, za instrument niszczenia elit i w ogóle pluralizmu.

To politykę historyczną wiąże z marszami niepodległości, które 11 listopada idą ulicami Warszawy. „Marsz spowity czerwonym dymem, jakby się otworzyły wrota piekła. Spalona tęcza na pl. Zbawiciela, podpalone wozy TVN, ulice zasłane kamieniami, połamane i powyrywane drzewka. Najazd barbarzyńców i wrogów demokratycznej Polski”.

Polityka historyczna wdzierą się do szkół za sprawą ministra Przemysław Czarnka i prof. Wojciecha Roszkowskiego, autora podręcznika „Historia i teraźniejszość”. W odpowiedzi zawiązała się Inicjatywa Obywatelska HiT, której patronuje nie kto inny tylko profesor Friszke. Inicjatywa ma na celu przeciwstawienie się treściom i ideom nauczania historii Polski, szczególnie po 1945 r., proponowanym przez państwową edukację, podręcznik, a przede wszystkim przez tzw. podstawę programową nauczania.

Podaje przykłady niezwykle uproszczeń, przekłamań, nieprawd o przebiegu historii. Pierwsze lata po 1945 r. to wedle Ministerstwa Edukacji w zasadzie tylko konflikt komuniści kontra opozycja, głównie żołnierze wyklęci. Nie ma nic o innych formach i przejawach opozycyjności, choćby o PSL Mikołajczyka. Nie ma też innych perspektyw, bez których uczeń nie pojmie, co i jak się w Polsce wtedy działo i dlaczego dzisiejsza teraźniejszość wygląda, jak wygląda. Mówi

o olbrzymich przemianach społecznych, o skutkach reformy rolnej, o tzw. awansie społecznym. Stwierdza po prostu, że to miało miejsce, że bynajmniej nie chodzi mu o szukanie na siłę pozytywów.

Jak można nie zauważyć tak wielkich przemian, które całkowicie zmieniły spuściznę po II RP? – pyta. „Proces związany z reformą rolną – mówi w wywiadzie – był oczywiście niezwykle dramatyczny, ale dotyczył milionów ludzi i skutkowało m.in. nabywaniem dojrzałości obywatelskiej przez tych wychodźców ze wsi, ich dzieci i wnuki, którzy dziś tworzą w gruncie rzeczy większość polskiego społeczeństwa.

No i jak można było tego nie zauważyć? To jest zakłamywanie własnej przeszłości, ale też zakłamywanie przemian społecznych, cywilizacyjnych, kulturowych w całej powojennej Polsce, kłamstwo totalne po prostu”.

Wytyka też omijanie faktu przejęcia przez Polskę ziem zachodnich, z wszystkimi tego konsekwencjami, upraszczanie opisów polityki Kościoła w PRL, wręcz angelizowanej. I tak dalej.

U podstaw zintegrowanego światopoglądu Andrzeja Friszkego tkwi m.in. ontologiczna nienawiść do nienawiści, do narzucania ludziom poglądów, do wpisywania Polaków do wspólnoty narodowo-katolickiej, do nieustannej walki z innymi i obcymi, oczywiście istniejącymi poza wyznaczoną wspólnotą. Dlatego czuje się państwowcem, dlatego broni demokracji parlamentarnej oraz instytucji i praw praworządnych, niewykluczających

nikogo i sprawiedliwych wobec wszystkich. I w takim państwie, w takich porządkach i wartościach chce być obywatelem, czuć się obywatelem.

Profesor ma poglądy i sympatie polityczne, wiele z nich wynika ze słów powyższych. Ewangelicka empatia, która go cechuje, lokuje te sympatie po lewej stronie, jednak tam, gdzie nie ma marzeń o rewolucji, a jest szacunek dla parlamentaryzmu i nieustanna troska o biednych, pokrzywdzonych i wykluczanych. Kiedyś, przed wojną, byłby zapewne w PPS, po 1989 r., unikając jakiegokolwiek przynależności partyjnej, sympatyzował z Unią Pracy, ale też z Unią Demokratyczną, a personalnie z takimi postaciami, jak Karol Modzelewski, Ryszard Bugaj i Jan Józef Lipski. Był przeciwko reprivatyzacji i radykalizmowi społecznemu reform Leszka Balcerowicza. Ciekawe, że po latach tę krytykę złagodził.

Swoją ostatnią książką („Państwo czy rewolucja”) zaskoczył wszystkich. Cofnął się o przeszło sto lat i postawił pytania, jak kształtowały się początki polskiej lewicy, a właściwie kilku lewic, co kończy się wyłonieniem socjalistów i komunistów, postawieniem dramatycznego wyboru uwidocznionego w tytule książki. Jak do tego doszło, jacy to byli ludzie, o co im chodziło, jak biegło ich myślenie. Konkretni ludzie, konkretne życiorysy.

Swoim dorobkiem i biografią Andrzej Friszke legitymizuje ten rodzaj oryginalnych pytań i badań. Jest autentyczny i tylko cieszyć się powinniśmy, że jest wśród nas. Obywatel historyk.

WIESŁAW WŁADYKA